

W I E L K A
R Y B A



ADAM SZUSTAK OP

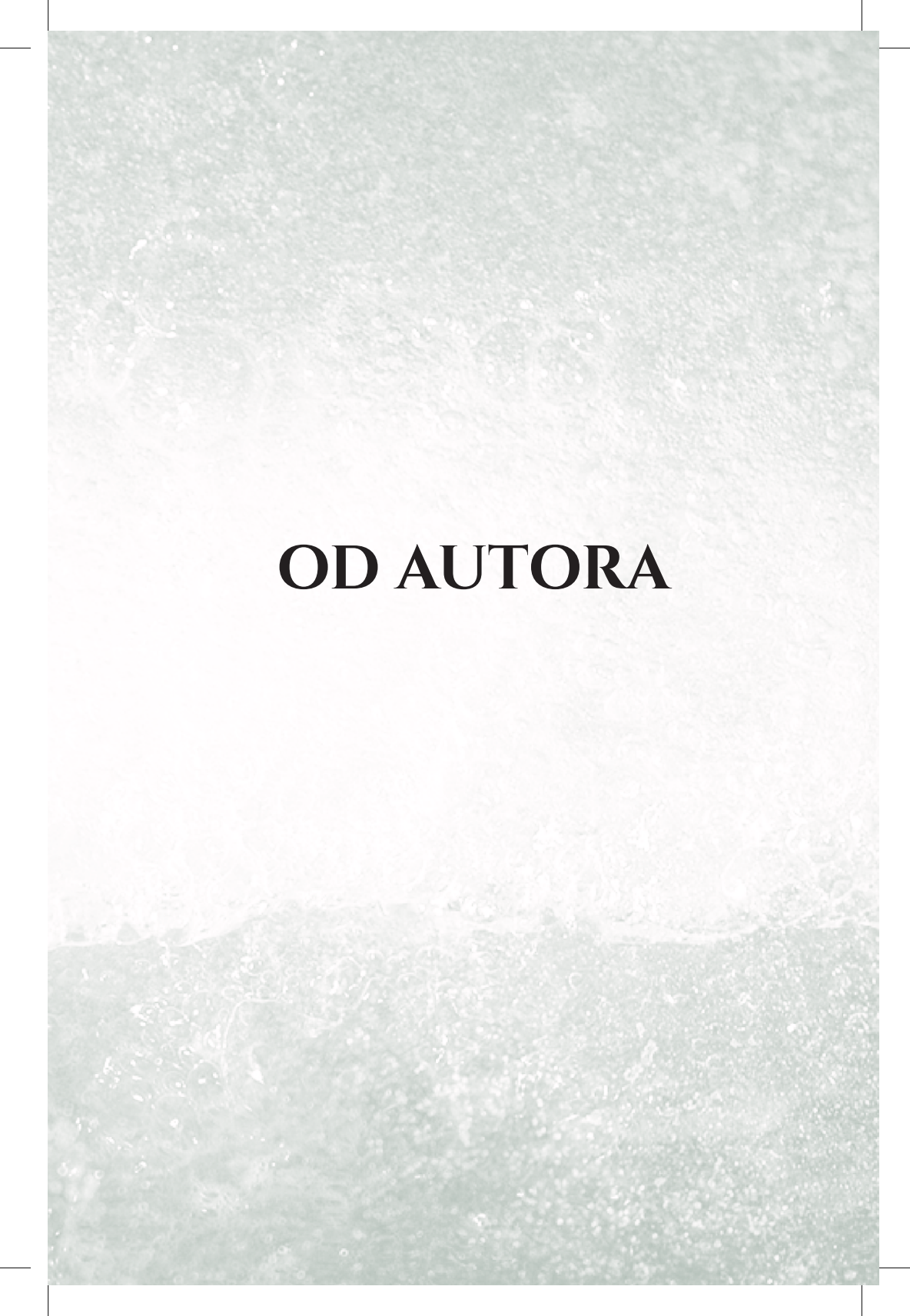
SERIA:
JESTEM LEGENDĄ

WIELKA RYBA

DROGA
DO ODPOWIEDZIALNOŚCI

LEKCJE SARY I TOBIASZA

10^{Lat}
RTCK®
KOŚ TO CO KOCHAŚ



OD AUTORA



Bardzo mi miło, że wzięłeś do ręki tę książkę i po raz kolejny możemy się spotkać ze Słowem Bożym, próbując przełożyć je na nasze codzienne życie.

Struktura tej książki jest bardzo prosta. Składa się bowiem z dwóch części – teorii, czyli powolnego i wnikliwego poznawania historii zawartej w Księdze Tobiasza, w kontekście tematu odpowiedzialności, oraz praktyki, będącej niczym innym jak aplikowaniem poznanych treści w życiowy konkret.

Chciałbym dać Ci do ręki bardzo konkretną metodę, która – mam nadzieję – będzie pomocą w przełożeniu usłyszanego Słowa i poznanych Bożych pomysłów na nasze codzienne życie i funkcjonowanie w relacjach. Ta książka ma na celu zapalić Cię do bardzo konkretnej pracy, którą po jej przeczytaniu będziesz chciał wykonać w swoim życiu.

Jak może wiesz, zanim powstała ta książka, w 2014 roku wygłosiłem w Warszawie konferencję pod tym samym tytułem. Tamto spotkanie z cyklu „Jestem legendą”, organizowane przez RTCK, dało początek tej publikacji. Zanim jednak opowiedziałem moim słuchaczom Księgę Tobiasza, a potem zaproponowałem im metodę pracy nad sobą, wynikającą z historii Sary i Tobiasza, sam przyłożyłem ją do mojego życia i sprawdziłem, jak działa w konkreście. Mam więc nadzieję, że podobnie jak mnie, tak i Tobie ta historia otworzy pewną niesamowitą

ścieżkę w życiu, ścieżkę odpowiedzialności przynoszącej
pokój i dającą szczęście.

Adam Szustak OP

WPROWADZENIE



Różnie bywa z rodzinnymi uroczystościami czy rocznicami. Pewnie ile ludzi, tyle różnych opinii i zdań na ich temat. Niektórzy – zazwyczaj ci, którym relacje rodzinne nie kojarzą się zbyt dobrze – takich spotkań szczerze nie cierpią, a na samą myśl o konieczności spędzenia kilku godzin w gronie szeroko rozumianej rodziny robi im się słabo i oddaliby wszystko, żeby uniknąć takich spotkań. Inni – zazwyczaj ci, którzy mają dobre wspomnienia z dzieciństwa – z ogromną radością wracają w rodzinne strony, żeby zobaczyć kochanych i dawno niewidzianych bliskich, odświeżyć pamięć o dalszych krewnych, a także spędzić radośnie i miło czas na rozmowach i wspomnieniach. Jeszcze inni – i takich pewnie jest najwięcej – przyjmują takie wydarzenia jako konieczność, z którą trzeba się pogodzić i którą da się przeżyć bez większej traumy, ale też i bez większego entuzjazmu – ot, rodzinny obowiązek, który po prostu trzeba wypełnić. Pewnie co człowiek, to historia, i co rodzina, to inna sytuacja. Bez względu jednak na to, która wersja wydarzeń jest nam bliższa, warto takim spotkaniom się przyjrzeć, bo przy odrobinie wysiłku można z nich wyciągnąć coś bardzo pożytecznego. Na przykład mogą obudzić w nas jakąś zapomnianą, a jednak istotną rzeczywistość lub poruszyć w nas coś, co radykalnie zmieni nasze życie.

Kiedy myślę o spotkaniach, które z różnych okazji odbywały się w moim rodzinnym domu, mam w głowie

jedno skojarzenie, a raczej jedno wspomnienie. Ono sprawia, że mimo różnych sytuacji, czasem także trudności związanych z powrotami do domu, zawsze myślę o nich z dużym sentymentem, a niekiedy nawet również z tęsknotą.

Otóż kiedy podczas zjazdów rodzinnych kończyły się już tematy związane z aktualną sytuacją wszystkich członków rodziny, kiedy było wiadomo, kto się z kim ożenił, kto urodził dziecko, kto ma trudności w pracy i kogo trzeba obgadać, kiedy znowu doszliśmy do wniosku, że życie jest ciężkie i dawniej bywało lepiej, i znów nie bardzo wiadomo było, co zrobić, żeby sytuację poprawić, a do tego, kiedy została już wypita stosowna ilość alkoholu i dzieci ze zmęczenia zasypiały, gdzie popadnie, wtedy wyciągało się stare albumy rodzinne i zaczynało się wielkie oglądanie zdjęć. Rozpoczynaliśmy od tych w miarę świeżych, z ostatnich chrzcin, ślubów i rocznic, po naprawdę prehistoryczne, nie tylko z mojego dzieciństwa, ale z dzieciństwa moich rodziców, a nawet z młodości dziadków.

Mimo że widziałem te zdjęcia już dziesiątki, jeśli nie setki razy, nigdy mnie to nie nudziło, mogłem je oglądać w kółko i od nowa. Fascynujące było patrzenie na świat, którego już nie ma, na architekturę i styl życia, które nigdy nie wrócą, a nade wszystko na niesamowitych ludzi. Ci, których znałem, byli inni, jakby bardziej żywi na fotografiach sprzed lat, zanim życie i doświadczenia z nim

związane nie pomalowały ich twarzy smutkiem, zmęczeniem i przygnębieniem. Ci, których nigdy nie było mi dane poznać, bo umarli, zanim stałem się dorosły, tworzyli na tych fotografiach zupełnie idealny świat, niezmacony terażniejszością, odległy i przez to jakoś dziwnie nadzwyczajny, pozbawiony szarości i rutyny, prawie wyśniony.

Temu wszystkiemu uroku dodawały jeszcze komentarze różnych członków rodziny, za każdym razem takie same, z motywami, które ciągle się powtarzały. Gdy tego słuchałem, zawsze odnosiłem wrażenie, że ludzie pamiętają przede wszystkim to, co niezwykle i dobre, a wspomnienia, które takie nie były, zatraciły już swój ból i smutek, bo kiedy przecież cierpienie minie, to wraz z upływem czasu traci swoją niszczącą siłę. Przy każdym zdjęciu więc pojawiały się te same wspomnienia, które wszyscy znali już na pamięć, ale jednocześnie zawsze znajdował się jakiś nowy szczegół, który otwierał całą serię dotąd nieopowiadanych historii. Ależ to była uczta!

Nawet jeśli wcześniej, na początku tych rodzinnych spotkań, przez długą rozłąkę lub jakieś niewyjaśnione spory atmosfera nie była wolna od napięć, to jednak kiedy pojawiały się albumy ze zdjęciami i zaczynało się opowiadanie historii, wszystkie zachmurzone twarze stawały się pogodne, klótnie przygasały, a w oczach pojawiał się nieoczekiwany i zaskakujący blask. I właśnie ten blask sprawia, że z wytęsknieniem i rozmarzeniem

myślę dziś o tych spotkaniach rodzinnych, na które nie zawsze chce mi się jeździć, ponieważ do momentu jego pojawienia się wcale nie jest tam kolorowo.

Czym jest ten blask? Co go rodzi? Myślę, że to przeblask dawnych marzeń i planów, które każdy posiadał w dzieciństwie i młodości, a które przez znój i szarość życia już dawno osunęły się w przepaść zapomnienia. Mam wrażenie, że gdy ludzie patrzą na siebie sprzed lat, gdy widzą swoje twarz, często roześmiane i szczęśliwe – w końcu zdjęcia zazwyczaj były robione przy okazji wakacji albo jakiś radosnych uroczystości – budzi się w nich dawno nieodczuwany apetyt na radość, budzi się pragnienie miłości, odradza się energia wielkich marzeń i ideałów. Sądzę, że kiedy wszyscy widzą nadzieję i gotowość na wyzwania, które przebijają z ich uwiecznionych na fotografiach twarzy, niedotkniętych jeszcze cierpieniami i nieszczęściami, które potem się wydarzą, że kiedy widzą na zdjęciu swoją od dawna już wyblakłą wiarę w ludzi i świat, coś nagle odżywa, coś próbuje się na nowo przedostać, a może nawet wręcz przebić przez często zaakceptowaną już życiową porażkę. Oczywiście czasem taki powrót do przeszłości może sprawiać mnóstwo bólu, bo kiedy człowiek zobaczy, jak daleko odszedł od pierwotnych ideałów i marzeń, może zrodzić się w nim jeszcze większe rozgoryczenie i smutek. Wydaje mi się jednak, że nawet w tej mało przyjemnej wersji wydarzeń

takie doświadczenie jest bardzo potrzebne – mimo że jest bolesne, może być także niezwykle ożywiające.

* * *

Książka o historii Tobiasza i Sary jest pewnego rodzaju zaproszeniem do otworzenia starych albumów ze zdjęciami. Niekoniecznie albumów rodziców czy dziadków, ale przede wszystkim naszych własnych, tych, w których zapisane jest nasze dzieciństwo i nasza młodość. Chciałbym Was zaprosić do podróży przez dawne, może już zapomniane albo zepchnięte na obrzeża świadomości pragnienia i marzenia. Chciałbym Was zaprosić, żebyście poszukali siebie samych z dzieciństwa i młodości. Bez względu na to, ile macie lat, czy dzieciństwo jest już rzeczywiście prehistorią i czasem szczerze wątpicie, czy ono naprawdę się kiedyś wydarzyło, czy też było to całkiem niedawno i jeszcze czujecie zapachy oraz smaki tego czasu, proszę otwórzcie – czytając historię opowiedzianą w Księdze Tobiasza – Wasze albumy i zachłyśnijcie się tamtym czasem, ludźmi, światem i atmosferą.

Czego tam szukać? Własnej tożsamości. Kiedy bowiem mała Ania wychodzi z przedszkola i w drodze powrotnej do domu potrafi całymi godzinami opowiadać o tym, co się tam tego dnia działo, o czym mówiła pani przedszkolanka, co zrobili chłopcy i dlaczego to było takie straszne, a także co zrobiły dziewczynki i dlaczego

to było jeszcze dziwniejsze, to są duże szanse, że Ania kiedyś zostanie dziennikarką, pisarką albo oczywiście po prostu plotkarą. Jeśli mały Henio uwielbia w przedszkolu mówić wszystkim naokoło, nie pomijając wychowawców, co mają robić, jeśli ciągle używa zdań w trybie rozkazującym, jeśli – dostając polecenie od przedszkolanki – potrafi zaangażować swoich kolegów, żeby zrobili to za niego, w przyszłości prawdopodobnie zostanie menedżerem, dyrektorem, inspiratorem albo po prostu księdzem. Jeśli zaś Madzia ciągle chodzi po przedszkolnej sali i porządkuje zabawki, żeby nie leżały na podłodze w nieładzie, jeśli układa wszystko w swoim małym tornistrze, żeby można było szybko wyciągnąć, co potrzeba, mimo że ma tam tylko dwie rzeczy, jeśli patrzy przez okno i zachwyca się drzewami, to prawdopodobnie będzie kiedyś architektem, analitykiem, designerem albo ma po prostu nerwicę.

Otóż jestem głęboko przekonany, że w naszej przeszłości, w dzieciństwie i w młodości, są poukrywane zaповідzi naszego powołania i naszej drogi do szczęścia. Oczywiście nie chodzi o banalne wnioskowanie typu: skoro Jasiu w przedszkolu lubił malować, to znaczy, że będzie malarzem – może będzie, ale zazwyczaj ściennym. Chodzi bardziej o to, że Pan Bóg, stwarzając nas, zaprojektował nas bardzo przemyślnie i genialnie, trzeba tylko znaleźć klucz do odszyfrowania siebie. Nie byłoby

problemu z odczytaniem tego, kim jesteśmy, gdyby nie zamieszanie, jakie wprowadziły w nas grzech i zło, gdyby nie zamieszanie, a często zniewolenie, jakim obciążała nas – często bardzo trudna i skomplikowana – sytuacja rodzinna, nie byłoby wreszcie tego problemu, gdyby nie kłamstwa, jakimi ciągle zarzuca nas świat, i obowiązujące w nim wzorce zachowań oraz wartości. Potrzeba klucza, którym otworzymy pozamykane w nas możliwości i plany otrzymane od Boga do rozwinięcia, udoskonalenia i doprowadzenia do niezwykłości. Właśnie o tym jest historia Tobiasza i Sary.

Skoro więc zostaliśmy wyposażeni w te różne zapowiedzi, zaproszenia i predyspozycje, trzeba na nie zwyczajnie i po prostu odpowiedzieć. Bóg, projektując nasze wnętrza, rozpoczął z nami swoisty dialog, bez słów i zdań, dialog naszych pragnień i powołań. Człowiek, który zechce odpowiedzieć na te pytania, który zechce wejść z Bogiem w ten fantastyczny dialog, staje się odpowiedzialny, czyli odpowiadający – właśnie na tym polega pełna dojrzałość ludzka. Kształtujemy i realizujemy siebie nie w próżni i nie według przypadkowych sposobów, ale w odpowiedzi na Jego zaproszenie, na Jego pierwsze pytania, które są dla nas wskazówką otwierającą drogę do czegoś niezwykłego, niesamowitego i nade wszystko absolutnie szczęśliwego. W końcu On zadał te pytania, więc nie może być inaczej.

ROZDZIAŁ 1

**MOTYW
PRZEWODNI**



Poznanie historii z Księgi Tobiasza rozpoczniemy od przeczytania fragmentu z Ewangelii świętego Marka, który stanie się dla nas motywem przewodnim tej lektury. Oczywiście ta scena z życia Jezusa nie odnosi się bezpośrednio do życia Tobiasza, ale według mnie zawiera w sobie elementy, które streszczają sens tamtej starotestamentalnej opowieści i wyraźnie pokazują kierunek jej czytania.

”

Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: «Przeprawmy się na drugą stronę». Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale były w łódź, tak że łódź już się napęśniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezglowiu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?». On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: «Milcz, ucisz się!». Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: «Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary!». Oni zlekli się bardzo i mówili jeden do drugiego: «Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?».

(Mk 4, 35–41)

Bardzo wierzę, że większość wydarzeń z życia Pana Jezusa, oprócz czysto historycznego poziomu, zawiera również opis tego, czym żyjemy na co dzień. Tak też spróbujemy przeczytać i przywołany tekst. Z pewnością dobrze znana jest nam ta scena, gdy po bardzo intensywnym dniu uczniowie na polecenie Pana Jezusa przeprawiają się przez Jezioro Galilejskie. Gdy są już pewnie na środku jeziora, nagle zrywa się gwałtowny wiatr, a Jezus śpi na wezglówiu łodzi. Apostołowie są przerażeni, bo łódź zaczyna się napęlniać wodą, a straszny wicher wcale nie słabnie. Są przekonani, że to ich ostatnie chwile i że zaraz zginą, a do tego widzą Jezusa spokojnie śpiącego sobie gdzieś z tyłu łodzi.

Przypuszczam, że to, co przeżywali wtedy apostołowie, jest doświadczeniem ogromnej większości z nas. Co więcej, wielu z nas, nie znając innej sytuacji życiowej niż ta podobna wichurze i zatapianiu łodzi, myśli, że to naturalny i normalny stan życia. Może czasem coś się nieco uspokoi, ale za chwilę wszystko wraca z podobną lub nawet może zdwojoną mocą. Do takich ludzi adresowana jest ta książka. Jeśli ktoś ma inaczej, wszystko w życiu mu się układa, na co dzień doświadcza pokoju i szczęścia, może śmiało w tym momencie odłożyć ją na półkę albo przekazać komuś innemu. Jeśli jednak doświadczamy w życiu nieustannego zmagania się z czymś, co wydaje nam się nie do pokonania, z czym

totalnie nie wiemy, co zrobić, co nas przeraża i co nie pozwala nam odnaleźć się w życiu, to ta historia jest o nas. Jeśli żyjemy na łódce miotanej falami, jeśli zalewają nas fale życia, pracy, relacji, związków, uzależnień, a do tego mamy przekonanie, że Pana Boga nie ma albo jeśli jest, to na pewno śpi, to trzeba w takim momencie życia zawołać dokładnie tak jak apostołowie: „Dlaczego Cię to nie interesuje, że ginimy?”.

Gdy rozmawiam z różnymi osobami, mam wrażenie, że coraz więcej ludzi wokół nas żyje w totalnym rozgoryczeniu i poczuciu porażki. Niestety im starsi, tym bardziej są o tym przekonani. Znam oczywiście kilkanaście lub może kilkadziesiąt osób, których życie jest poukładane i szczęśliwe, którym niczego nie brakuje i którzy czują się spełnieni, ale to są absolutne wyjątki. Być może tak się dzieje z powodu mojej profesji. Bycie księdzem chyba na tym też trochę polega, że przyciągam wszelkie nieszczęścia i beznadziejne przypadki. Gdy myślę o małżeństwach, które znam, to w zdecydowanej większości ich funkcjonowanie przypomina czarne scenariusze. Może rzeczywiście tak się dzieje, że szczęśliwe małżeństwa do mnie nie przychodzą, bo niby po co miałyby to robić, skoro nie potrzebują rady i pomocy? Przychodzą ci, którym wszystko się rozsypuje. Ale choć mam świadomość, że mój obraz świata jest nieco zawężony, to jednak trudno nie zgodzić się z tym, że nie żyje się za wesoło

w naszej rzeczywistości. Jeśli nawet sami nie doświadczamy jakichś tragedii i życiowych dramatów, to wystarczy popatrzeć na swoich bliskich i ich rodziny, na rodziny znajomych lub na ludzi z pracy... W wielu miejscach znajdziemy rozsypane światy.

Ten dość smutny obraz rzeczywistości potwierdza także informacja, którą znalazłem jakiś czas temu w internecie, przygotowując jedną z konferencji. Otóż, okazuje się, że rocznie na świecie samobójstwo popełnia 815 tysięcy ludzi. Rocznie zabija się prawie milion osób – to jest niewyobrażalne! Według statystyk, które znalazłem, ta liczba dwukrotnie przewyższa łączną liczbę osób ginących w różnych konfliktach zbrojnych. Oczywiście są to uśrednione dane, ale dla mnie jest to przerażające, że co roku pół miliona ludzi ginie w wojnach, a dwa razy tyle popełnia samobójstwo. To zaś oznacza, że mniej więcej co czterdzieści sekund ktoś się zabija. Straszna perspektywa.

Jeśli więc w pewien sposób doświadczamy w życiu sytuacji łódki na jeziorze, czyli czujemy dotkliwie, że życie nas zalewa, przewala się nad nami swoimi katastrofami, co więcej, wierzymy w Boga, ale jednocześnie wydaje nam się, że On zupełnie się odciął lub śpi, to koniecznie trzeba popatrzeć na to, co dzieje się dalej w tej scenie z Ewangelii. Apostołowie w desperacji budzą Jezusa. On, pewnie mocno jeszcze zaspany i zdziwiony ich bładymi

z przerażenia twarzami, mówi do nich: „Dlaczego wy się w ogóle boicie? O co wam chodzi, ludzie małej wiary? Czemu jesteście tak wystraszeni burzą i falami?”. Patrząc po ludzku, słowa Jezusa nie są tak oderwane od rzeczywistości, jak się wydaje. Trzeba pamiętać, że prawie połowa Jego uczniów jest z zawodu rybakami. Oni na tym jeziorze spędzili prawdopodobnie prawie całe swoje dotychczasowe życie. Z pewnością wszystkiego już tam doświadczyli, a co za tym idzie, przeżyli też niejedną taką burzę. Jezus jest więc zdziwiony ich ogromnym lękiem i przerażeniem. Wstaje zatem, patrzy na burzące się jezioro i mówi jedno zdanie, które po polsku przetłumaczono jako: „Milcz i ucisz się”.

Te słowa, których użył w tym miejscu Jezus, to bardzo ciekawe wyrażenie. Pojawia się ono w Ewangeliach tylko dwa razy: w scenie uciszenia burzy na jeziorze oraz podczas wyrzucania demona z opętanego w synagodze (por. Łk 4, 33–37). Jezus używał tych słów nie w rozmowach z siłami natury, tylko w dialogach ze złymi duchami. Według Ewangelii Chrystus nigdy nie mówił do zjawisk przyrodniczych, nie gadał z wiatrem, jeziorem, drzewami lub innymi rzeczami. On zawsze rozmawiał z osobami, w tym przypadku z demonami. Chociaż, czytając dosłownie fragment Ewangelii św. Marka, można odnieść wrażenie, że Jezus mówi do wiatru i jeziora, to tak się nie dzieje. Gdyby sięgnąć do greckiego oryginału, okazuje

się, że nasze „Milcz i ucisz się” znaczy dosłownie „Założ sobie kaganiec”. Brzmi to zatem tak, jakby Jezus mówił do psa, który szczeka, drze się wniebogłosy, więc trzeba mu koniecznie założyć kaganiec. Tak właśnie Jezus rozmawia ze złymi duchami. On nie traktuje szatana jako równorzędnego przeciwnika, nie mówi: „Teraz będziemy walczyć i zobaczymy, kto wygra”. On jasno stawia sprawę: „Ja jestem Panem, a ty jesteś psem. Nie będziemy walczyć, Ja ustalam warunki. Mówię ci, że masz się zamknąć”. Nie jest więc prawdą, że w świecie walczą ze sobą dwie siły – dobra i zła, które są względem siebie równorzędne. Według Biblii to myślenie jest totalną bzdurą. W prawdziwym obrazie rzeczywistości duchowej istnieje jedna wielka, ogromna, przepotężna siła, a obok niej marny pies, który lata i próbuje hałasem coś ugrać. Zły duch nie jest żadnym przeciwnikiem dla Pana Boga. On jest kimś, komu Bóg mówi: „Założ sobie kaganiec”.

Skąd jednak ten demon w scenie uciszenia burzy na jeziorze? Gdybyśmy przeczytali trochę dłuższy fragment Ewangelii świętego Marka, okazałoby się, że tej nocy Jezus płynie ku krainie Gerazeńczyków. Tam zaś następnego dnia spotka człowieka, który jest opętany przez bardzo wiele demonów. Złe duchy tak nim władają, że ten człowiek sam siebie krzywdzi. Ludzie, pewnie z lęku o własne życie, przykuli go do skał łańcuchami gdzieś poza wioską. Gdy Jezus wyrzucił z niego złego ducha, okazało

się, że w tym człowieku mieszkał cały legion demonów, prawdopodobnie dwa tysiące, ponieważ złe duchy, wychodząc z tego mężczyzny, poprosiły Jezusa, by mogły wejść w świnię. Chrystus im pozwolił, zatem demony wpakowały się w dwutysięczne stado świń i popędziły do jeziora, topiąc się w nim. Ojcowie Kościoła komentują ten fragment jednoznacznie: w tym jeziorze mieszka legion demonów, który chwilowo wprowadził się do człowieka przykutego do skał. Jezus nie rozmawiał więc ani z jeziorem, ani z wiatrem, lecz z demonami. Mówiąc krótko, już noc wcześniej, zanim jeszcze dotarł do Gerazy i spotkał człowieka opętanego, sfinalizował transakcję ze złym duchem, zakładając mu kaganiec i zakazując szczekania.

Co więcej, Jezus, wyrzucając demony z tego człowieka i pozwalając im wejść w świnię, które pędem ruszyły do jeziora, niejako wysłał złe duchy do domu. W tamtej kulturze dla każdego Żyda oczywistym było, że woda to siedlisko demonów. Wynikało to z prostego faktu, że ludzie nie wiedzieli, co kryją głębiny wód. Dziś mamy różne urządzenia, którymi możemy to badać, więc nas tak bardzo nie przeraża świat podwodny. Ludzie tamtych czasów nie mieli takiej możliwości, więc patrząc w wodę, nie wiedzieli, kto tam mieszka, i bali się. Być może wielu z ich bliskich wypływało i nigdy nie wracało do domów. Sądzono więc, że ktoś lub coś odpowiada za to zniknięcie, a skoro to nie był Pan Bóg, to z pewnością był to demon.

JEŚLI
DOŚWIADCZAMY
W ŻYCIU
NIEUSTANNEGO
ZMAGANIA SIĘ
Z CZYMŚ,
CO WYDAJE
NAM SIĘ NIE DO
POKONANIA,
Z CZYM TOTALNIE
NIE WIEMY, CO
ZROBIĆ, CO NAS
PRZERAŻA I CO
NIE POZWALA NAM
ODNALEŹĆ SIĘ
W ŻYCIU, TO TA
HISTORIA JEST
O NAS.

ADAM SZUSTAK OP

Jak to wszystko łączy się z tym, czym chcemy zająć się w tej książce? Otóż główne działanie zła, które dokonuje się w życiu każdego, ma na celu doprowadzenie nas do takiego stanu, w jakim był ten przykuty do skały człowiek z Gerazy. Oczywiście, nie chodzi o to, że szatan ma wobec każdego plan zakrojony na legionowe opętanie. Nie. Ale z pewnością chce spowodować nasze całkowite, życiowe ubezwłasnowolnienie. Chce doprowadzić nas do takiego rozłożenia, że będziemy funkcjonować w życiu jak ten człowiek przykuty do skały za wioską – odsunięty zupełnie poza nawias społeczeństwa, odrzucony przez wszystkich, krzywdzący siebie samego, negujący całkowicie swoje życie i to, kim jest. Opętany spod Gerazy jest jednym z najtrudniejszych przypadków z Ewangelii, jest jakby obrazem nie-człowieka. Co jednak robi wobec niego Jezus? Walczy ze złem w nim o wiele wcześniej, niż mu się wydaje.

O tym samym jest historia Tobiasza, która opowiada, jak wcześniej zacząć walczyć, by nie dojść do tego, co działo się na brzegu jeziora w Gerazie. Będziemy więc w tej książce szukać konkretnych sposobów patrzenia na to, co się w nas dzieje, by w ogóle nie dochodzić do momentów totalnej katastrofy i konieczności wypędzania z nas legionów szatańskich. Spróbujemy nauczyć się niejako profilaktyki życiowej, która będzie niczym innym jak chwyceniem życia już teraz, by w przyszłości

nie doszło do tragedii. Chcemy zachować się jak Jezus na Jeziorze Galilejskim, który zakłada kaganiec złemu duchowi.

Z taką perspektywą ruszamy więc do czytania historii z Księgi Tobiasza. Będziemy działać na życiowych konkretach, by nie pozwolić szatanowi ubezwłasnowolnić nas nieszczęściem, naszą własną głupotą czy naszym grzechem. Chcemy ucinać drogi zanegowania wartości naszego życia, w które próbuje wmanewrować nas zły duch, przez doprowadzanie nas do poczucia porażki i beznadziei. Czas założyć mu kaganiec, wziąć go za pysk i wrzucić do jeziora, co możliwe jest oczywiście tylko z Panem Jezusem. Zatem działajmy!



SPIS TREŚCI

Od Autora | 5

Wprowadzenie | 9

1. Motyw przewodni | 19
2. Historia Tobiasza | 31
3. Wyjdź z domu! | 53
4. Serce i wątroba | 71
5. Tobiasz nadaje sobie imię | 87
6. Cztery poziomy stwarzania człowieka | 95
7. Sweet spot | 111
8. Konkretne narzędzie | 119
9. Użyj tego, co masz! | 131
10. Ukaż Bożą chwałę w sobie! | 139
11. Połów świętego Piotra | 149
12. Mięsień woli | 161
13. Rado-przestrogi | 173
14. Odpowiedz na siebie samego | 187

SERIA

JESTEM LEGENDĄ

to cykl samodzielnych tematów skupionych wokół wybranych bohaterów Starego Testamentu. Każdy z tytułów przedstawia inną postać i odnosi jej doświadczenia do naszego życia. Ukazuje ponadczasową wartość zasad, jakimi kierowali się wielcy z kart Biblii oraz bezcenne lekcje, które wypływają z nich dla człowieka XXI wieku.

**Z SERII JESTEM LEGENDĄ, AUTORSTWA
ADAMA SZUSTAKA OP UKAZAŁY SIĘ**

GARNEK STRACHU

DROGA DO DOJRZAŁOŚCI. LEKCJE GEDEONA
2013 **AUDIO I KSIĄŻKA**

ZAMKNIJ OCZY

DROGA DO SPEŁNIENIA. LEKCJE SAMSONA
2013 **AUDIO I KSIĄŻKA**

WIELKA RYBA

DROGA DO ODPOWIEDZIALNOŚCI. LEKCJE SARY I TOBIASZA
2014 **AUDIO I KSIĄŻKA**

JESTEM NIKIM

DROGA DO ZIEMI OBIECANEJ. LEKCJE JOZUEGO
2015 **AUDIO**

Z PROĄ NA OLBRZYMA

JAK ZMIERZYĆ SIĘ Z CZYMŚ, CO CIĘ PRZERASTA?
LEKCJE DAWIDA **AUDIO**
2016

TARG ZAMKNIĘTY

DROGA DO ZBAWIENIA
LEKCJE HIOBA **AUDIO I KSIĄŻKA**
2018

DOSTĘPNE NA WWW.RTCK.PL

A Ty? Co tak naprawdę kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL

